NR 21 POZNAŃ, DNIA 1 LISTOPADA 1937 ROCZNIK 18

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i administracji: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 35 — P. K. O. Poznań 202 868

O EKSPANSJĘ NA WSCHÓD I NA POŁUDNIE .

W Wielkopolsce rzucono hasło ekspansji kupieckiej na polski wschód i do województw południowo-wschodnich. Polski kupiec, wyuczony w polskim warsztacie handlowym prowadzonym na modłę europejską, dąży dziś w odległe miasteczka a nawet wioski Polski wschodniej, zakłada warsztat pracy, rozwija go pomyślnie dla własnej korzyści i ku wielkiemu zadowoleniu swych klientów. W miasteczkach, w których handel był jedynie przywilejem najciemniejszego żydostwa, w których handel nie wychodził poza formy najprymitywniejszego wschodniego prymitywu, powstają polskie składy towarów, prowadzone na zasadach zachodnio-europejskiej uczciwości i solidności kupieckiej. W ślad za polskim kupcem dąży już i rzemieślnik wielkopolski, niosąc z sobą zasady pracowitości, zapobiegliwości oraz zmysł pracy społecznej.

Teren Polski wschodniej — wiemy — zaniedbany był dotychczas nie tylko pod względem handlowym i przemysłowym. Najciemniejszą bodaj jego plamą był brak oświaty — analfabetyzm. Czterdzieści osiem procent analfabetów w woj. Poleskim i Wołyńskim, to liczby przerażające. A jednak pocieszające, gdy uwzględnimy, że w r. 1921 cyfry te wynosiły na Polesiu 71%, w Wołyńskim 68,8%, w Nowogródzkim 54,6%, dziś 35%, w Wileńskim 58%, dziś już tylko 29%. Polska szkoła, polskie wojsko, polska oświata pozaszkolna, polska myśl państwowo-twórcza, wreszcie dziś i polski kupiec i przemysłowiec wymazują niewspółmiernym wysiłkiem plamę hańbę, rzuconą na kraj polski przez zaborcę.

Pierwszymi pionierami oświaty na wschodnich rubieżach Polski byli za czasów dawnej Rzeczypospolitej polscy drukarze. Więc najprzód Świętopełk Fieol, który z Krakowa wysyłał swoje księgi cerkiewne na wschód, wreszcie niezliczona brać drukarska rozrzucona między Lwowem, Ostrogiem, Kijowem, Mohylewem, Brześciem i Wilnem, pracująca bardzo często na dworach wielkich panów polskich i ruskich i dostarczająca nie tylko społeczeństwu polskiemu ale i społeczeństwu państwa ruskiego modlitewników, Pisma Świętego i ksiąg cerkiewnych.

Dziś, po długich latach ucisku i niewoli, budzi się na wschodnich rubieżach nowe życie. Powstaje polski handel, polski przemysł, budzi się oświata. Dla podtrzymania tych czynników potrzeba jednakże jeszcze polskiego drukarza. Potrzeba nie tylko dostawcy formularzy, listowników kupieckich czy kopert, potrzeba przede wszystkim drukarza-obywatela, drukarza - społecznika, który by miał odwagę wydawania własnych pism periodycznych, własnych wydawnictw, który umiałby około swego warsztatu zogniskować polską pracę kulturalną dla dobra państwa, szkoły, czynnika społecznego, polskiego kupca i rzemieślnika.

O takich drukarzy zwraca się dziś do Polski zachodniej cały polski wschód.

Z 1831 zakładów poligraficznych w Polsce przypada na olbrzymią połać województw wschodnich 163 zakłady. Nazywam je „zakłady", bo tak brzmi urzędowa nazwa. Są to jednakże, poza małymi wyjątkami, warsztaciki nawet nie rzemieślnicze, znajdujące się przeważnie w niepolskich rękach. W województwach zachodnich jest nas za wielu. Dawne drukarnie niemieckie, zasilane jako placówki kultury niemieckiej przez rząd zaborczy, przeszły w ręce polskie, dawne placówki polskie się rozwinięły. Kryzys stworzył dziesiątki warsztacików małych, nie potrzebnych nikomu. Wydzieramy sobie ochłapy pozostałych na rynku prac, oczekując własnej agonii. A na wschodzie wzywają drukarza polskiego do pracy.

Nie tylko na wschodzie!

Przez Polskę całą mknie radosna wieść o budowie nowego ośrodka przemysłowego między Wisłą i Sanem. Obok gigantycznych fabryk i nowych kopalń powstają wielkie skupiska ludzkie. I tu potrzeba polskiego drukarza. Nie tylko tego ofiarnego społecznika, ale drukarza-przemysłowca, który będzie mógł obsłużyć i gigant w Mościcach i rzeszowskie zakłady przemysłowe, i nowe kopalnie rudy żelaznej i zarząd elektrowni w Rożnowie i całe to nowe środowisko nowego polskiego przejawu twórczości.

O takiego drukarza, a raczej, o takich polskich drukarzy woła Centralny Okręg Przemysłowy do Polski Zachodniej.

Więc drukarze polscy! Do nowej pracy na wschód i do nowego okręgu przemysłowego!

J. Kuglin

REGULACJA RYNKU W NIEMIECKIM PRZEMYŚLE GRAFICZNYM

W „Przeglądzie Graficznym" na 15 października br. ukazał się świetny artykuł p. Jana Kuglina, prezesa Korporacji poznańskiej na temat: „Drukarstwo polskie w decydującym momencie". Artykuł ten dosadnie analizuje nader smutne i opłakane stosunki, jakie panują niestety w polskim przemyśle graficznym. Przemysł graficzny traktowany był dotychczas jak parias, jak rzecz zupełnie niepotrzebna. Owszem, drukarz tolerowany był po to, by możliwie darmo lub na pół darmo wykonywał druki a pretekstów dla tych żądań zawsze znalazło się mnóstwo: raz cel dobroczynny, potem narodowy, dalej propagandowy do rozdawania, artykuł, dla którego druk jest przeznaczony, nie kalkuluje się, więc racja, by druk możliwie oddano za cenę papieru — i dziesiątki innych powodów ważnych, które drukarza spychały na ostatnie krańce bytowania.

Inaczej, zupełnie odmiennie traktuje się te sprawy za granicą. Dobitnie akcentuje się ważność przemysłu drukarskiego nie tylko w Niemczech, Anglii i Francji, ale nawet na Węgrzech. Żadne państwo nie pozwoliłoby na takie drastyczne a krzywdzące przemysł graficzny metody, jakie wyczynia „Pat" ze swoją centralą dostaw druków. To są sprawy w naszych istotnie ubogich warunkach nie do zniesienia. W tych warunkach naszego bytowania mowy być nie może, aby przemysł nasz mógł się rozwijać, aby mógł stać się ważnym czynnikiem przy umacnianiu potęgi Państwa. Toteż, jak tonący brzytwy, chwytamy się supozycji objawionej we wspomnianym artykule p. Kuglina, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu poczyna na te sprawy patrzeć pod kątem naszych pragnień, które mają na celu podniesienie stanu gospodarczego i poczucia obywatelskiego przemysłowców graficznych.

Poniżej dajemy streszczenie referatu prezesa Związku przemysłowców graficznych w Niemczech, Alberta Frischa, wygłoszonego na Międzynarodowym Kongresie Właścicieli i Dyrektorów Drukarń w Budapeszcie (24—26 VIII br.) na temat, podany w tytule. Referat ten wywarł ogromny entuzjazm na uczestnikach kongresu, była to najbardziej aktualna prelekcja, a prelegent był przedmiotem spontanicznych gratulacyj. Warto więc nam się z treścią tych ciekawych spraw zapoznać i poddać ją naszym miarodajnym czynnikom przy kształtowaniu ram regulacyjnych naszego przemysłu pod uwagę — a PATicznej ku rozwadze.

Nie centralizacja druków u PATa jest zadatkiem potęgi dla Państwa, ale właśnie decentralizacja i podział dostaw druków dla instytucyj oficjalnych i półoficjalnych wśród drukarzy na terenach bezpośredniej konsumcji może się stać bez wątpienia czynnikiem państwowo-twórczym a ze stanowiska społecznego i gospodarczego działać będzie wysoce dodatnio. Nie kwestionujemy przy tym, że dla druków charakteru dyskretnego musi nadal istnieć drukarnia pod auspicjami państwowymi.

* * *

Oto streszczenie najważniejszych szczegółów referatu.

Obecny stan rzeczy na rynku drukarskim w Niemczech jest owocem usiłowań i prób na przestrzeni lat dziesiątek. Już w roku 1869 Związek Drukarzy „Deutscher Buchdrucker-Verein" uważał sobie za najważniejsze zadanie stworzenie uregulowania cen w tym przemyśle. Wówczas też powstał znany nam „Buchdrucker-Preistarif".

Deutscher Buchdrucker-Verein usiłował nasamprzód wypośrodkować normy dla najróżniejszych kategorii robót drukarskich i stworzyć zasady obliczeniowe, które obowiązywać miały generalnie wszystkie zakłady drukarskie. Doskonałość dzieła tego była atoli pozorną. Pomijając okoliczność, że cennik przechodził naturalny kryzys ewolucyjny, wojenny, powojenny, dewaluację i deprecjację na przestrzeni lat ostatnich, nie osiągnął właściwego celu do jakiego został przeznaczony, a nie osiągnął go dlatego, ponieważ poszczególny właściciel zakładu nie znał zasad kalkulacyjnych w własnym zakładzie. Pomimo usilnych starań, monit. a nawet w granicach odnośnych uprawnień sankcji karnych, sztywnego „Preistarifu" utrzymać nie było sposobu.

Wobec zdawania sobie sprawy, że w istniejącym stanie rzeczy, sanacji stosunków cennikowych znaleźć nie będzie można, utworzył się w łonie Związku właścicieli drukarń nowy sektor, który miał na celu stworzenie porozumienia kolegialnego. W roku 1916 więc przystąpiło do sekcji kolegialnej mnóstwo zakładów drukarskich o charakterze poważniejszym, stabilizacyjnym. Szczególnie sekcja kolegialna miała korzystne zadanie w drukarniach, co do których istniała względna pewność, że bieżące roboty są charakteru stałego — jak gazety, czasopisma, książki szkolne i nakłady zapewnione, tudzież akcydensa zakontraktowane. Sektor kolegialny rokował jak najlepszy rozwój. Aliści inicjatywa zrodzona w czasie największego nasilenia wojny światowej nie mogła rozwijać się w spokoju bez wstrząsów. — Przede wszystkim nastąpił gwałtowny brak surowców zasadniczych jak: papieru, farb i chemikalii. Roboty zaś, które miały charakter stały, skutkiem właśnie wspomnianych braków musiały ulec swej kontynuacji; sekcja wprawdzie istniała, lecz był to organ prawie nieaktywny. Czynności jego wzmogły się na krótki okres ponownie w czasie koniunktury dewaluacyjnej, lecz na krótko tylko, by w nowy katastrofalny popaść marazm... tak, jak zresztą cały przemysł graficzny przechodził bardzo ciężkie okresy. Właściwa działalność kolegialnościowych stosunków przestała istnieć w roku 1931 i to głównie dlatego, ponieważ nie istniała żadna prawna instancja, która by władna była zmusić do spełnienia przyjętych zobowiązań.

„Preistarif“ wprawdzie nadal obowiązywał. lecz stał się zarazem narzędziem destrukcyjnym. W zrozumieniu większej części społeczności drukarskiej obowiązywał on sąsiada i konkurenta. W ten sposób rozumując, wytworzono orgię cen. O ile konkurent ofiarował druki za stawki cennika, jego sąsiad robił to samo 10% taniej, inny 20%, inny 40% i 50%, ale byli i tacy, którzy w okresie największego nasilenia kryzysu wykonywali druki za 35% stawek „Preistarifu“, a skutki tak rabunkowej gospodarki nie pozwalały długo czekać na siebie.

Ostatni, wielki wysiłek w dążności ratowania sytuacji w ramach istniejących praw (a więc jeszcze obrona „Preistarifu“) był stworzony w roku 1933 w znanej nam również organizacji pod mianem „Notgemeinschaft“. Podkreślić godzi się przy tym to, że organizacja ta miała charakter zupełnie dobrowolny. Każdy zakład mógł być jej członkiem, który był skłonny solidarnie wypełnić warunki wzgl. który zobowiązał się stosować w drukarstwie ceny ustanowione. Poza tym ściśle moralnej natury zobowiązaniem żadnych innych świadczeń w postaci dodatkowych składek „Notgemeinschaft“ nie wymagała. Stronę finansową organizacji uskuteczniał samoistnie Związek.

W krótkim czasie przystąpiło do organizacji 6 000 zakładów niemieckich, tj. prawie wszyscy członkowie Związku. Po okresie niespełna roku obejmowała „Notgemeinschaft“ już około 12 000 zakładów. Przystąpiły bowiem wszystkie inne dotąd nie należące do Związku zakłady, upatrując korzyści w przynależności. Przez podział terenu na małe okręgi udało się właścicieli społecznie i gospodarczo uświadomić i wytworzyć wśród nich współżycie towarzyskie i wzajemne zaufanie w sprawach zawodowych.

W październiku 1934 powołany został w Niemczech komisarz do nadzorowania wszelkiego rodzaju cen wobec wzmożenia się na wszystkich odcinkach życia gospodarczego koniunktury (nawiasowo mówiąc, co jest tajemnicą poliszynela, na skutek tego, że marka na coraz niższym opierała się pokryciu złotem), dla niedopuszczenia do zwyżki cen. Szczególnie zainteresował się komisarz kartelami i tym podobnymi związkami, opartymi na zasadach kartelowych. Stało się zupełnie zrozumiałym, że wobec poważnej roli, jaką odgrywa w życiu Niemiec przemysł graficzny, zainteresowanie się nim komisarza stało się wkrótce bardzo żywe, tym bardziej, że „Notgemeinschaft“ miała w sobie pewnego rodzaju znamiona kartelu. Ówczesnym komisarzem do kontroli cen — tak się szczęśliwie złożyło — był p. dr Goerdeler, zarazem nadburmistrz typowo drukarskiego miasta Lipska. On też ze szczególną uwagą zainteresował się regulacją cen w przemyśle drukarskim, a czynił to z dużym zrozumieniem wczuwając się rychło w istotne potrzeby zagadnienia ze stanowiska państwowego i gospodarczego. Dr Goerdeler zwołał też rychło konferencję zarządów poszczególnych sekcji Związku, jako to: Związku Drukarzy typograficznych, Związku Litografów i Offsetów, tu-

KOMUNIKAT

KORPORACJI ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH I WYDAWNICZYCH NA WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE Z SIEDZIBĄ W POZNANIU

W sobotę, dnia 6 listopada 1937 roku o godzinie 16, w sali zebrań „Restauracji Cechowej“ w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 23, odbędzie się

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i stwierdzenie listy obecnych z zastosowaniem § 14 statutu.
2. Wybór przewodniczącego Zebrania.
3. Sprawozdanie Prezesa za rok 1936/37.
4. Sprawozdanie rachunkowe.
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6. Udzielenie pokwitowania Zarządowi.
7. Wybór uzupełniający Zarządu (w myśl § 17 ustaw).
8. Wybór Komisji Rewizyjnej.
9. Uchwalenie składki członkowskiej.
10. Uchwalenie budżetu.
11. Przyjęcie Umowy Zbiorowej.
12. Zmiana Statutu Korporacji.
13. Wnioski członków. (Winne być nadesłane na piśmie najmniej na 5 dni przed Walnym Zebraniem).
14. Wolne głosy i wnioski.

Uwaga: W razie niestawienia się na wyznaczoną godzinę dostatecznej ilości członków, zebranie prawomocne odbędzie się w drugim terminie o godzinie 16,30.

Za Zarząd:

Czesław Szczepski — sekretarz *Jan Kuglin* — starszy

dzież Związku rotograwiurzystów i chemigrafów. W wyniku tej konferencji powstała obecna „Ogra“ tj. „Ordnung für das graphische Gewerbe“, z dniem 7 czerwca 1935. Statut „Ogry“ dostosowany został jako jedno z ogniw gospodarki Rzeszy, szczególnie do danych wytycznych wypracowanych przez komisarza gospodarki dra Schachta. Na podstawie porozumień komisarza dla kontroli cen, nadburmistrza Lipska dra Goerdelera i ministra dra Schachta ustalone zostały dla przemysłu graficznego następujące zakazy (na czas przejściowy do 31 XII 1935):

1. Zakaz zakładania nowych warsztatów pracy z zakresu przemysłu graficznego wszelkiego rodzaju, włącznie typografii, stereotypii, litografii i offsetów, chemigrafii i rotograwiury.
2. Zakaz uzupełniania sprawności zakładu przez powiększanie bez możności udowodnienia potrzeb gospodarczych i lokalnych.
3. Zakaz uruchamiania tych zakładów graficznych, które są nieczynne na przestrzeni 12 miesięcy i więcej. A dalej: Wszelkie zakłady graficzne o charakterze wyżej wymienionym muszą się przyłączyć do jednej z tych sekcji do czasu wyżej wymienionego.

Tak kategoryczne zakazy na czas względnie krótki, bo mniej więcej pół roku, miały na celu zorientowanie się w sytuacji, zrejestrowanie poszczególnych warsztatów pracy i wypośrodkowanie ich ogólnej możności produkcyjnej z jednej strony, przy jednoczesnym stwierdzeniu ich chłonności konsumcyjnej dla potrzeb wewnętrznych jak i możliwości eksportowych.

Nadmienić się godzi, że czas przejściowy przedłużyć wypadło o dalsze trzy miesiące, ponieważ w czasie a priori przewidzianym, nie dało się ogromu tej pracy uskutecznić. W tym jednak czasokresie nastąpiło kompletne uregulowanie spraw włącznie porozumienia z wytwórcami maszyn i sprzętu dla przemysłu graficznego. Bilansem tej pracy było stwierdzenie, że przeciętnie zakłady pracowały 50—60% poniżej normalnie kupieckiej kalkulacji, co szczególnie drastycznie objawiało się u producentów grafiki użytkowej (Gebrauchsgraphik und Lohndruckereien).

Przymus organizacyjny sprawił, że liczba członków związkowych wzrosła do przeszło 14 000.

Zarządzenie „Ogry“ z ramienia instancji najwyższych, w wykonaniu dra Schachta, miało na celu położenie kresu marnowania i dewastowania wartościowych elementów gospodarczych Rzeszy, a tym samym i poszczególnych warsztatów pracy. Wychodzono przy tym z założenia, że w czasach, kiedy nie wszystkie zakłady pracy są w pełni zajęte, wypływa chęć zdobywania zleceń drogami, które niszczą substancję, nie dając państwu podatków, pracobiorcom zarobków, ani świadczeń z tytułu zaciągniętych zobowiązań wobec wierzycieli. W chęci zapobieżenia tym niebezpieczeństwom postanawia się, że członków poszczególnych sekcji przemysłu graficznego nie ma się zamiaru niewolić, ani osobistej dzielności i inicjatywy właścicieli i kierowników krępować biurokratycznymi przepisami, owszem inicjatywa poszczególnej jednostki ma być pobudzana i uszlachetniana.

Ceny w poszczególnych zakładach nie mogą być normowane przepisami i nakazami, ale uczciwością wobec państwa, pracobiorców, wierzycieli siebie samego i rodziny. Przez postanowienia „Ogry“, każdy zakład ma się stać twórczą komórką gospodarczą i społeczną w imię co dopiero wypowiedzianych zasad. „Ogra“ nie ma też na celu być instancją karną, lecz czynnikiem wskazującym, że w każdej okoliczności należy postępować wobec państwa, swych podwładnych wierzycieli i rodziny uczciwie i moralnie.

Następują potem warunki solidnej konkurencji, jako to:

a) wychowywanie w duchu umiejętnej kalkulacji,
b) ustanawianie właściwych warunków dostawy.

Aby osiągnąć przyswojenie dla każdego zakładu tych ważnych cnót, trzeba postępować według następujących zasad:

1. Każdy zakład, chociażby najmniejszy, zobowiązany jest prowadzić uproszczoną księgowość.
2. Każdy zakład zobowiązany jest w regularnych odstępach czasu przeprowadzać u siebie wyliczenie istotnych kosztów generalnych tak, aby znalazły w nich swe pomieszczenie wszelkie prawno - publiczne zobowiązania wobec państwa, gminy, wobec organizacji gospodarczych, wobec urządzeń socjalnych, wobec pracowników, wobec wierzycieli i wreszcie wobec konieczności amortyzacyjnych.
3. Związki zawodowe są upoważnione wytyczyć dane wychowawcze celem osiągnięcia tych zamierzeń u swych członków, którzy poddać się muszą komisji działającej z ramienia komisarza do nadzorowania prawidłowych cen.
4. Związek jest uprawniony wydać w tym celu odpowiednie formularze i druki dla poszczególnych kategorii zakładów. — Na pierwszym więc miejscu postawiono przymusowe wychowanie członków dla przyswojenia im zasad prawidłowej kalkulacji.

Przewidziano atoli, że program ten nie jest wykonalny z dnia na dzień. Przewidział przeto ustawodawca czas przejściowy. Kalkulacją zajmą się związki wyżej wymienione.

1. Wobec tego Związki są uprawnione wydać opinię dla najważniejszych grup czynności w przemyśle graficznym zachodzących, ceny wytyczne, które muszą przejść przez aprobatę komisarza dla kontroli cen.
2. Zakład składający ofertę na druki, uprawniony jest wytyczone ceny obniżyć, wzgl. je podwyższyć.
3. W wypadku obniżenia wytycznej ceny, zakład zobowiązany jest donieść o tym komisji rozpoznawczej z odpowiednimi danymi udowadniającymi jego racje.
4. W wypadku obniżenia wytycznych cen zakład zobowiązany jest udowodnić, że dotąd wszelkim swoim zobowiązaniom uczynił zadość w terminie i bez monit.
5. W wypadku ponownej obniżonej kalkulacji na przestrzeni jednego miesiąca, zakład zobowiązany jest udowodnić, że w ostatnim czasie wywiązywał się wobec swoich wierzycieli zgodnie z przyjętymi warunkami.

A teraz słów kilka o cenach wytycznych. Ceny te zostały wypośrodkowane długotrwałą, sumienną i mozolną pracą, na podstawie praktycznych danych, uzyskanych z osobistego badania podstaw kalkulacyjnych w kilku setkach zakładów najróżnorodniejszych kategorii i w różnych ośrodkach kraju. Związki, które na tym terenie posiadają doświadczenie wielu lat dziesiątek, dają pełną rękojmię, że dokonały tego realnie. W przeciwieństwie do dawniejszego „Preistarifu“ obracają się obecne, tymczasowe ceny, istotnie około własnych kosztów. Rozmyślnie kształtowano wytyczne ceny tak nisko, aby działały odstraszająco na tych, którzy by je deprecjonować zamierzali. Z uwagi na fakt, że — niestety — wielu jest wśród właścicieli drukarń takich, którzy nie posiedli gruntownych

wiadomości zawodowo-kupieckich i nie umieją sobie uprzytomnić, czy to co czynią jest korzystne lub niekorzystne i dopiero w końcu roku spostrzegają swój opłakany stan bilansowy, przeto urządzono na terenie Rzeszy 15 stacji meldunkowych dla składania meldunków w wypadkach obniżenia cen poniżej norm wytycznych. Odpowiedzialność przewodniczących takich stacyj meldunkowych jest wielka, a osoba stojąca na jej czele musi być godną zaufania tak pod względem zawodowym jak i moralnym. Na wypadek niesubordynacji członków w stosunku do „Ogry" znane są trzy kategorie kar:

1. Pouczenie w sposób dydaktyczny i przyjazny.
2. Upomnienie.
3. Wniosek do komisarza nadzoru cen o wydanie zakazu dla winnego prowadzenia interesów w danym zakładzie z powodu bądź to nieuctwa, bądź też złej woli.
4. W wypadkach bardzo ciężkich wniosek do tegoż komisarza o zamknięcie zakładu.

Ważnego uzupełnienia doznała „Ogra" przez zarządzenie z dnia 17 lipca 1936, według którego Związki, wzgl. osoby z ich ramienia działające, upoważnione są do przeprowadzenia kontroli odmian kalkulacyjnych w stosunku do cen wytycznych. Zarządzenie to uważano za rzecz doniosłego znaczenia. W pierwszym roku istnienia „Ogry" nie można było występować wobec zakładów, które nie meldowały żadnych uchybień w stosunku do cen wytycznych wcześniej, dopóki nie zaistniało doniesienie od osób trzecich. Obecnie, jak wspomniano wyżej, przeprowadzać można kontrolę tak co do respektowania cen, jak i co do prowadzenia książkowości każdego czasu. Kontrole istnieją stale w regularnych odstępach i są pojęte tak samo jak np. kontrole skarbowe, czy z tytułu świadczeń socjalnych. Kontrole te oprócz dopilnowania obserwacji ustawy mają jeszcze ten zbawienny skutek, że działają pouczająco, wyjaśniająco i uspokajająco. Nie było — podobno — jeszcze wypadku, aby kogokolwiek skazano na kary najwyższe wymienione w punktach 3 i 4. Zasadą bowiem „Ogry" jest i pozostanie: wychowywanie i podciąganie kolegów właścicieli i dyrektorów drukarń do porządku i ładu, a tym samym i do dobrobytu danego zakładu.

Nie samymi jednak pouczeniami można osiągnąć w życiu cel zamierzony. Trzeba jeszcze umożliwić chętnym wytrwanie w przedsięwzięciu, trzeba więc społeczności przyjść z pomocą.

Jedna z tych chęci pomocy została zrealizowana w formie utworzenia całego szeregu lotnych buchalterii przeznaczonych dla małych i najmniejszych zakładów. Opłaty za te czynności ustanowione zostały bardzo nisko. Dla najmniejszych zakładów drukarskich, zatrudniających do 10 ludzi oprócz właścicieli, wynoszą koszta prowadzenia prawidłowej buchalterii 2 marki i 70 fenigów. Zaś opłata za ogólną opiekę nad zakładem z ramienia urzędu rzeczoznawczego wynosi 9 marek rocznie. Za sporządzenie bilansu włącznie kontroli rzeczoznawczej dla takiego zakładu wynosi opłata 20 marek. Przez wyższe stosunkowo świadczenia pieniężne ustalone dla większych zakładów osiąga biuro „Ogry" wyrównanie swego budżetu.

Zachodzi teraz pytanie, jakie efekty osiągnęła „Ogra" na przestrzeni swej dwuletniej działalności? Przede wszystkim okazało się, że „Ogra" stała się dobrodziejstwem dla tych wszystkich zakładów, co do których nie było żadnych danych, aby je utrzymać na poziomie rentowności gospodarczej. „Ogra" stała się bezwzględnie czynnikiem wychowawczym w wielkim stylu i w skutkach o dodatnim znaczeniu.

Właściciele drukarń poczęli wreszcie pilnie i poważnie obserwować swoje własne koszty, poczęli uczyć się kalkulacji. 1100 zakładów skorzystało ze wspomnianych lotnych buchalterii oraz rzeczoznawczych porad. Znacznie większa liczba oficyn korzysta z ekspertyz związkowych. Nie ma zaś podobno żadnego zakładu, który by nie upatrywał własnych korzyści płynących z „Ogry" — a jest to początek dopiero. Wszystkie objawy

ŚP. JAN WIERZEJEWSKI

Dnia 21 października br. zmarł śp. Jan Wierzejewski, kierownik Drukarni Spółdzielni Wydawniczej oraz długoletni współpracownik „Przeglądu Graficznego".

Urodzony 4 grudnia 1884 roku w Poznaniu, tutaj odbył naukę drukarstwa w drukarni „Pracy" M. Biedermanna. Od wczesnej młodości zaprawiony w pracy społecznej, porwany ideą pracy dla niepodległości Polski, opuszcza niebawem rodzinny Poznań, by udać się na długą tułaczkę życiową i by wszędzie świecić przykładną pracą drukarza i społecznika. W roku więc 1908 spotykamy Go w Krakowie, od 1912 w Bochum i Dortmundzie, w Westfalii; pracuje także na Śląsku a w czasie wojny w Bydgoszczy, gdzie z szczególnym zapałem przygotowuje młodzież harcerską do zbrojnego czynu.

Po wskrzeszeniu Państwa Polskiego osiada znów w Poznaniu oddając się całą duszą dwom kierunkom pracy: drukarstwu i harcerstwu. Bierze aktywny udział w pracach Towarzystwa Graficznego, urządzającego kursy mistrzowskie i wykłady oświatowe dla pomocników graficznych. A najważniejszą, choć najcichszą, była Jego współpraca na łamach „Przeglądu Graficznego. Prawie od pierwszego numeru naszego czasopisma ukazywały się Jego artykuły fachowe, podpisywane skromnymi inicjałami „w-j". Artykuły rzeczowe, ścisłe, zawsze aktualne. Niemniej intensywna była praca Zmarłego w poczynaniach naszej Korporacji.

Szeregi drukarstwa opuścił cichy lecz dzielny pracownik.

Cześć Jego pamięci!

dotychczasowe wskazują na to, że zrozumienie i spotęgowanie korzyści będzie wzrastać.

Głównym zadaniem „Ogry“ jest uświadamianie, że nie wolno i nie można w własnym zakładzie być analfabetą, że trzeba zacząć myśleć i pracować kategoriami ściśle realnymi; nie wolno partolić i fuszerować, zaśmiecać zawód i ceny, niszcząc tym samym zakłady gospodarujące solidnie. Chodzi o to, aby tak zwana „Schleuderkonkurrenz“ została zupełnie wyeliminowaną z leksykonu.

„Ogra“ zajęła się też regulacją innych spraw ściśle zresztą związanych z powyższymi zagadnieniami. Nie wolno prowadzić w Niemczech zakładu drukarskiemu temu, kto nie posiadł przygotowania zawodowego tak z dziedziny technicznej jak i handlowej. Właściciel wzgl. kierownik zakładu powinien być w pierwszej linii kupcem i wykazać powinien również, że obeznany jest z teoretycznymi arkanami technicznymi, z którymi na przestrzeni szeregu lat stykał się bezpośrednio. Nie wolno też uprawiać dzikiego handlu starymi maszynami. Maszyna licząca ponad lat 20 nie może być przedmiotem handlu; maszyna taka musi iść na złom. Fabryki maszyn drukarskich nabywają przy kupnie nowej maszyny taki stary grat, płacąc najwyższe ceny rynkowe. *W czasie istnienia „Ogry“ ześrutowano cztery miliony starych maszyn.*

Pomyśli niejeden, że słaba stroną „Ogry“ jest stosowanie w wielu wypadkach przymusu. Jednakże ta przykrość jest tylko pozorną, bo wszak istnieją przymusy konieczne również w innych dziedzinach życia społecznego. Np. celem likwidacji analfabetyzmu istnieje przymus uczęszczania wszystkich dzieci do szkół powszechnych; nie istnieje natomiast przymus uczęszczania do szkół wyżej naukowo zorganizowanych. Skoro człowiek posiadł już wiadomości elementarne, przeważnie sam dąży do pogłębienia ich w wyższych zakładach naukowych. O ile wszyscy członkowie „Ogry“ zrozumieją, że jest ona powszechnym dobrodziejstwem, a zlekceważenie jej wskazań byłoby równoznaczne z bojkotowaniem szkół elementarnych, wówczas przymus przynależności przestanie istnieć.

Fr. Kusz

CO DAJĄ ZJAZDY?

(REFLEKSJE PO ZJEŹDZIE INTROLIGATORÓW)

Żyjemy obecnie w innych warunkach materialnych i gospodarczych, aniżeli to było kiedyś, gdy stosunki były ułożone i ustalone. W czasie niewoli byliśmy wszyscy Polakami, wzdychaliśmy do wolności, to też w kierunku odzyskania Polski niepodległej pracowali wszyscy. Jako przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy, rolnicy i robotnicy pracowaliśmy wyłącznie oświatowo. Wszystkie inne zagadnienia regulowane były według ustaw zaborczych.

Wojna światowa 1914—18 przekreśliła dawne ustroje państwowe wytyczając nowe granice. Uzyskaliśmy z utęsknieniem oczekiwaną Niepodległą Polskę. Słupy graniczne rozdzielające Polaków trzech zaborów rozpadły się, powstała jedna Ojczyzna. — Polacy jednak od razu zaczęli różnie patrzeć i układać swój ustrój państwowy. Każda z dzielnic jakoś nieufnie spoglądała na twórczość i czyny drugiej dzielnicy. Padały cierpkie słowa międzydzielnicowe. — Nastąpiła jednak unifikacja. Szukano dróg odprężenia tarć dzielnicowych. Powstały projekty a później ustawy regulujące życie państwowe, samorządowe, społeczne. I tak, jak wszystko zmienne jest w życiu, tak też i u nas, co wczoraj było dobre, to już dziś nie wszystkim odpowiada. Zaczęto myśleć, przewracać i nowymi pomysłami dążyć do lepszego jutra.

Wiemy dobrze, że jednostka nie wiele znaczy w społeczeństwie. To też grupy ludzi rozpoczęły się łączyć i skupiać więcej niż kiedykolwiek przedtem. Lokalne zrzeszenia, czy organizacje jakiejkolwiek natury musiały siłą rzeczy wyjść poza obręb swego terenu i szukać oparcia lub połączenia się z sąsiedzką i dalszą grupą swojej dzielnicy. Stąd powstała wielka liczba ugrupowań politycznych i zrzeszeń społecznych. Nastąpił przesyt, który doprowadzał do nieustannej walki politycznej i gospodarczej. Każde ugrupowanie przypisywało sobie prawo racji. Pojawili się różni karierowicze, którzy — mimo prawienia szumnych haseł — mieli na oku tylko swój cel osobisty.

* * *

Ażeby dążenia danej grupy społecznej, gospodarczej, czy jakiejkolwiek innej osiągnęły pożądany cel, należy się gromadzić w wielkim zespole obrad. Zespołem takim nazwiemy zjazd, kongres. Tam bowiem delegaci z wszystkich zakątków kraju zjeżdżają się i radzą nad polepszeniem swego położenia. Nie wchodzę w tej chwili w to, czy zjazdy i kongresy spełniają swój cel. Jedna strona tych zjazdów jest bez wątpienia dobrą, a mianowicie: strona moralna. Tej właśnie chcę poświęcić kilka uwag.

Byłem niejednokrotnie na zjazdach zawodowych w różnych środowiskach Polski. Nie będę wchodził w meritum spraw zjazdowych, a zwrócę raczej uwagę na fakt, że na zjazd trzeba jechać przygotowanym i zdecydowanym. Dobra orientacja wpływa zawsze korzystnie na przebieg i tok porządku obrad.

W dzisiejszych czasach niepomyślnej koniunktury wyjazd nie jest przyjemnością. Podróż oraz długie obrady kosztują. Nie mniej jednak wszystkie zjazdy mają tę wielką zaletę, że poznaje się ludzi naszego zawodu, naszego ugrupowania społecznego, mimo, że w warunkach normalnych dzielą nas nieraz setki kilometrów.

Leży to już w naturze ludzi, że wychodząc ze swego podwórka pragniemy spotkać takiego człowieka, który dzieli los podobny naszemu. Zetknięcie się kolegów z Warszawy, Krakowa, Łodzi czy Poznania, Wilna, Lwowa i wielu innych miast robi miłe wrażenie, które rychło obraca się w przyjaźń i serdeczność. Przyjaźń taka bardzo często długo się utrzymuje i daje wyraz we wzajemnej korespondencji, a przy nadarzających się sposobnościach powód do wzajemnych odwiedzin. Powszechnym jest także fakt, że skoro spotkają się ludzie jednego zawodu choćby na własnym terenie, to mają sobie zawsze wiele do powiedzenia. A ileż obopólnych wypowiedzeń wśród takich, którzy nie znali się dotychczas? Możność poruszenia wspólnych tematów z kolegami z dalszych i dalekich stron sprawia, że rozmowa toczy się wartko i serdecznie. Ileż to zadowolenia, wrażeń i radości!

Twierdzę, że zjazdy mają zawsze swoją dobrą stronę, mimo że często obrady nie stoją na wysokim poziomie, ale zależy to już od ich ujęcia, prowadzenia i dyskusji oraz od indywidualności uczestników. Ferment zazwyczaj wprowadzają osoby mniej uzdolnione, zaczepne, popisujące się wątpliwej wartości wymową i mające tylko swoje osobiste cele. Tych obchodzi najmniej dobro ogółu. Tych tzw. krzykaczy wnet się poznaje i zazwyczaj z biegiem czasu zostają oni zupełnie wyeliminowani z życia organizacyjnego. Niezależnie od toku obrad wszyscy uczestnicy zjazdu wynoszą zadowolenie moralne. A takie zadowolenie to korzyść duchowa, z której rodzić się może tylko korzyść materialna. Dobre usposobienie, serdeczna koleżeńskość, trochę dobrej woli i pracowitość w obradach będzie zawsze łączyła wszystkich i tym samym stanowić będzie o poziomie zawodu i o poprawieniu warunków bytowania.

* * *

Wspólne zwiedzanie miasta i jego zabytków, wycieczki w dalsze okolice, wreszcie teatr czy kino, a potem miła pogawędka przy kawie — to druga przyjemna strona zjazdu. Wspomnę tutaj ostatni pobyt w Krakowie z okazji jubileuszu Roberta Jahody oraz Ogólnopolskiego Zjazdu Introligatorów. Poza zwiedzaniem Wawelu z kryptą Marsz. Piłsudskiego, Sowińca i innych zabytków — piątka kolegów wybrała się dobrą limuzyną rano o godzinie 7 w podróż do uroczo położonego Ojcowa, znanego chlubnie w historii Polski. Tam po spożyciu śniadania składającego się z tradycyjnego w tych okolicach pstrąga, ochoczo ruszono na zwiedzenie ruin zamczyska, groty, potoków, skał, dolin, stawu pełnego pstrągów itd. Dzień piękny i słoneczny sprzyjał turystom. W czasie wędrówki wpadł nam w oczy skromny, schludny domek u podnóża gór, który nosił napis: „Szkoła Powszechna“. Przez otwarte okna dochodził głos nauczyciela, donośnie wykładającego młodym mieszkańcom Ojcowa historię polską. Wspólna fotografia upamiętniła miłe chwile w Ojcowie. Nastąpił powrót do Krakowa. Jeszcze kilka serdecznych słów, koleżeński uścisk i koledzy warszawscy samolotem opuścili gościnny Kraków. Pozostaliśmy jeszcze na krótko wśród kolegów krakowskich, którzy towarzyszyli nam wieczorem na dworzec i znów serdeczne pożegnanie, bo wkrótce pociągi rozwiozą



Uczestnicy Jubileuszu R. Jahody (X) i Ogólnopolskiego Zjazdu Introligatorów w Krakowie

nas do miejsc codziennej pracy. Nastąpiły długie chwile nocnej jazdy kolejowej, podczas których odniesione wrażenia dawały satysfakcję uczuciową i moralną. Oto bardzo krótki szkic chwil wolnych od obrad, godzin — kiedy to dwa dni zjazdowe odbijają się refleksjami w myślach. Wreszcie równo ze świtem pociąg wpada na dworzec Poznania.

Tym krótkim opisem chciałbym zachęcić wszystkich kolegów zawodu poligraficznego, by przy każdej nadarzającej się sposobności korzystali ze zwiedzania zabytków i pięknych zakątków naszego kraju, a jest ich wiele, bardzo wiele. Polska jest piękna!

Strona moralna zjazdów jest bez wątpienia wielkim łącznikiem koleżeństwa, który zaciska węzły serdeczności między ludźmi. Takie węzły przyjacielskie mogą jedynie korzystnie wpłynąć na tok rozpraw zawodowych i doprowadzić do celów jakimi są: sprawność organizacyjna i polepszenie bytu. Przytoczę tu urywek listu kolegi, który pisząc do mnie, tak określa konieczną łączność koleżeńską:

„Pomny sympatycznego spotkania na Zjeździe Krakowskim, żałuję bardzo, że tak krótkie było nasze widzenie się. Zjazdy takie mogłyby się częściej odbywać, chociażby raz w roku, co raz to w innej dzielnicy, dla wynurzenia myśli i bolączek oraz pocieszenia się wzajemnego, bo wszyscy mamy te same kłopoty. Brak nam duchowych dążeń, opartych chociażby na ideologii szlachetnej rywalizacji, głównie kierujemy się względami egoistycznymi i stąd powstają tarcia pomiędzy kolegami. Jak Szan. Kolega widzi, jestem niepoprawnym marzycielem, a jednak, przy dobrej woli i odrobinie wzajemnej życzliwości mógłby być ten świat piękniejszym".

Tych kilka refleksyj niech koledzy w zawodzie poligraficznym przyjmą nie jako prawienie teorii, lecz jako słowa zachęty do pracy na niwie zawodowej i organizacyjnej.

Aby praca była piękniejszą — trzeba tylko niecoś dobrej woli!

Ignacy Kozłowski

PRAWO I SĄD

Z ORZECZNICTW SĄDÓW NAJWYŻSZYCH

Przedwczesne zwolnienie bez ważnej przyczyny. Według rozporz. Prez. Rzplitej o umowie o pracę pracowników umysłowych oraz według art. 471 kodeksu zobowiązań w razie przedwczesnego rozwiązania przez pracodawcę umowy o pracę bez ważnego powodu, pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia za czas, jaki by upłynął do zakończenia stosunku pracy przez należyte wypowiedzenie umowy.

Czy poza powyższym uprawnieniem majątkowym pracownikowi wobec pracodawcy służy jeszcze dalsze roszczenie, w szczególności, czy ma prawo do dalszego pozostania w stosunku pracy? Sąd Najwyższy wyjaśnił, że rozwiązanie umowy o pracę przez pracodawcę z zaniechaniem wypowiedzenia i bez ważnej przyczyny, odbiera pracownikowi prawo do dalszego pozostania w stosunku pracy, a uprawnia go jedynie do żądania wynagrodzenia za czas, jaki by upłynął do zakończenia stosunku pracy przez prawidłowe wypowiedzenie.

Praktyczne znaczenie powyższej zasady polega na tym, że pracodawca ma możność przez natychmiastowe rozwiązanie stosunku pracy „bez ważnego powodu" usunąć ze swego przedsiębiorstwa pracownika, którego dalsza praca lub obecność z tego lub innego powodu stała się niewskazaną. Pracownik taki ma jednak prawo do otrzymania wynagrodzenia za czas, jaki by upłynął do dnia, na który dopuszczalnym było ustawowe lub umowne wypowiedzenie. (Orzeczenie S. N. z dnia 26 stycznia 1937 r., sygn. C II 2255/36.

GRAFIKA

LWOWSCY GRAFICY W MUZEUM WIELKOPOLSKIM

W Muzeum Wielkopolskim urządzono obecnie wystawę grafiki lwowskiej, obejmującą ca 180 prac artystów-grafików, zrzeszonych w Związku Lwowskich Artystów-Grafików. Związek ten, który powstał w r. 1933 z inicjatywy p. J. Kratochwili-Widymskiej, ma już kilka poważnych wystaw za sobą, w kraju i zagranicą, m. i. także w Wiedniu (w r. 1936 w tamtejszym „Künstlerhaus").

Obok Towarzystwa Artystów-Grafików w Krakowie jest lwowska grupa grafików jednym z najruchliwszych towarzystw artystycznych w Polsce, posiada kierownictwo sprężyście pracujące i dobrą organizację wewnętrzną. Ani Warszawa ani Poznań niestety nie potrafiły dotąd tak jak Lwów zespolić sił artystycznych, by sprostać zadaniom reprezentacji i propagandy grafiki polskiej w kraju, jakby się należało.

Prezesem Związku, liczącego obecnie 22 członków, jest Ludwik Tyrowicz, sekretarzem jest Janina Nowotnowa.

Ponieważ wystawa lwowskich grafików na tym miejscu omówiona będzie jeszcze osobno, wymieniamy tu tylko nazwiska artystów i artystek, biorących udział w tym pod każdym względem interesującym pokazie polskiej grafiki naszych dni. Wystawiają: Zygmunt Acedański, Wacław Brejter, Leopold Buczkowski, Zofia Howorkowa-Stanisławska, Maria Huthowa, Józefa Kratochwila - Widymska, Janina Krawczyńska, Wanda Korzeniowska, Stefan Kacprowski, Jadwiga Longchamps, Antoni Markowski, Kazimierz Łotocki, Irena Nowakowska-Acedańska, Janina Nowotnowa, Rudolf Mękicki, Maria Opolska, Józef Pieniążek, Aniela Rafałowska, Ludwik Tyrowicz, Władysław Wasiewicz oraz Władysław Żurowski. *A. B.*

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 35.
Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.
Adres Redakcji i Admin.: Poznań. Al. Marcinkowskiego 13, m. 35. — P. K. O. Poznań 202 868.
Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.
Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. —
Przedruk dozwolony tylko za zgodą Redakcji.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24